Moja TUSZA mnie nie rusza

Najpierw była ta nieco makabryczna, ale po przetworzeniu zazwyczaj bardzo smaczna, zwierzęca TUSZA, czyli ‘ciało zabitego zwierzęcia, wypatroszone lub wypatroszone i oskórowane, pozbawione głowy, ogona i dolnych części nóg’. Taka TUSZA pojawiła się w polszczyźnie w XVIII w. lub wcześniej, a przeniesiona została z języka rosyjskiego (тушa), gdzie z kolei trafiła najpewniej z języków turecko-tatarskich (w tatarskim tuš to ‘pierś, a w tureckim döş to ‘bok’).
Już na gruncie polskim TUSZA z tuszy zwierzęcej przekształciła się w tuszę ludzką. Nie zrobiła tego jednak od razu: została przefiltrowana przez język łowiecki, w którym oznaczała ogólnie ‘ciało grubego zwierza’, niekoniecznie martwe. „Pociski (…) rozpryskują się w tuszy zwierza, co daje (…) większą skuteczność strzału’ – tłumaczył jeden z myśliwskich leksykografów. Prawdopodobnie to dorodność tuszy takiej zwierzyny, jak dzik czy jeleń, sprawiła, że również imponujące ciało rosłego człeka zaczęto nazywać TUSZĄ. TUSZA jako ‘postura, postać człowieka’ na samym początku wcale nie oznaczała nadmiernej i niepokojącej grubości. Miała znaczenie neutralne, w każdym razie pod względem rozmiarów. Ktoś mógł być dobrej tuszy albo miernej tuszy, a także pokaźnej, silnej, słusznej, wspaniałej lub zgoła szczupłej tuszy. Ba! Można było nawet (z rozmysłem!) uwydatnić tuszę! Jeśli się przytyło (co było dobrze przyjmowane, zwłaszcza w głodnych czasach), to nabierało się lub przybierało tuszy. Jeśli się schudło (na co zawsze patrzono z niepokojem), to traciło się na tuszy lub – nie daj Boże! – spadało z tuszy. Darzcie zatem szacunkiem swą TUSZĘ i oby Wam jej nigdy nie zbrakło!